



Wiosenne manewry dokoła Związków Zawodowych

KATOWICE, 27.3. W najbliższych dniach ma się odbyć konferencja z udziałem przedstawicieli szeregu organizacji zawodowych na Śląsku, na której omawiana będzie sprawa połączenia się tych organizacji.

Chodzi tu niewątpliwie o włączenie miejscowych organizacji do nowego Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych, do którego przystępuje grupa ZZZ z man-

szalkiem Sejmu Śląskiego Grzesikiem na czele.

Mówi się, iż do Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych miałyby również przystąpić socjalistyczne CZG, dalej ZZZ, oraz ZZZ z grupy posła Kapuścińskiego. O ile chodzi o ZZZ to wypowiedziało się już ono na zjeździe delegatów w Poznaniu za współpracą z Ozone, nie wiadomo jednak, czy organizacja ta zgodzi się w przyszłości występować pod jednym szyldem.

Do Zjednoczonych Polskich Związków Zawodowych miałyby również przystąpić wszystkie chrześcijańskie związki zawodowe na terenie państwa, z wyjątkiem Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego z siedzibą w Katowicach.



Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera p. t. „Dobra gospodyni piecze sama” jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych i księgarniach. Cena obniżona do 80 groszy.

Futra przez zieloną granicę Sensacyjny proces szajki przemytników

KATOWICE, 27.3. Przed sądem okręgowym odbył się wielki proces karny przeciwko szajce przemytników, która trafiała się masowym przemytem futer z zagranicy.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Augustyn Szymoczek, Andrzej i Antoni Maluszyński, Abraham Raport, Jan Smerkowski, Kafel Szajnerman, Franciszek Żalik, Ignacy Szymoczek Jan i Wilhelm Szendzielorzowi, Paweł Wawrzyniak, Herman Czech, Gotfrid Dobczyk, Aleksander Stelicki i Władysław Maciejczyk z Sosnowca, Będzina i pow. pszczyńskiego.

Przemycili oni do Polski kilka tysięcy futer, w związku z czym poszkodowali oni Skarb Państwa na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Aferę ujawniono przypadkowo, gdy jeden z przemytników usiłował nawet przejechać w głąb Polski bez biletu kolejowego. Pasażera na gapę zatrzymano i zrewidowano mu wielki kosz, który wioził z sobą. W ko-

Co słyhać na Kresach Wschodnich? O Litwie, Austrii i Kowie

(Od specjalnego wysłannika „ABC”)

Kowel, w marcu 1938

Najpierw maleńki obrazek z podróży do Kowla. W przedziale pociągu, zdążającego rano ze Zdobunowa do Warszawy jedzie wraz z mną Niemiec i Anglik, władający dość biegle po niemiecku.

Po krótkiej, obustronnej lustracji „towarzyskiej” wychodzimy na kurytarz gdzie niebawem rozpoczyna się ożywiona rozmowa. Rozmawiamy o Litwie, Anglii, doskonale orientowany w anormalnych stosunkach Litwy z Polską — jest pełen wcale nie zimno — angielskiego entuzjazmu, z jakim wyraża się o takcie politycznym Polski. Mój Anglik

twierdzi, że sposób, w jaki Polska siliwidowała swój spór z Litwą — zjednał nam nad Tamiżą ogromne uznanie i wielu szczerych przyjaciół. Niemiec słuchał naszej rozmowy, paląc ogromne, grube cygaro i rzucał tylko jedno zdanie: „Bel uns auch”.

Dziwna rzecz, gdy rozmowa zeszła na Wiedeń — mówiliśmy tylko Anglik i ja. Niemiec nie wyrzekł ani słowa.

Tymczasem dojeżdżaliśmy do malej o groźnie brzmiącej nazwie stacyi, Armatniów. Jakies dwie starze. b. ubogo odziane kobiecinę wiejskie zbliżają się do wagonu, leca prędko i patrzą beznadziejnie na wysokie stopnie pulmana. W tym momencie podbiega konduktor i ochotnie sadowi kobiecinę w pociąg. Jeszcze jedna scena. Nie mieć chce sobie umyć ręce w toalecie. Niestety, tak z jednej, jak i drugiej strony wagonu zatrzymuje go napis „zajęte”. Zauważył to też sam konduktor i z pełną uprzejmością grzecznością — przepraszając go do następnego wagonu — gdzie toaleta jest wolna. Oba te fakty wywołują u moich

rozmówców ogromne szczere, uznanie i pochwały dla kultury i grzeczności naszej służby kolejowej. Anglik dodaje, że po przyjeździe do kraju napewno, nie wytrzyma” i wrażenia swe z pobytu w Polsce opublikuje w prasie rodzimej, która, niestety, bardzo często jest fałszywie informowana o panujących u nas stosunkach. Rozstaliśmy się w Kowie.

Tymczasem idę przez okazały, jak na Kowel dworzec. Los chciał, że miał się tu ongi zatrzymać na chwilę pociąg, wiozący cara Mikołaja II. To wystarczało, by stanęła tu duża, murewana budowla, która, w pewnych zmianach pozostała do dnia dzisiejszego i stanowi kontrast ze skromnym awym otoczeniem i z miastem samym, podczas, gdy z carą nie pozostało już ani śladu...

Dobrymi i równymi trotuarami przemierzam ulice, miasta i jakoś nie mogę się zorientować — gdzie tu jest jakiś sklep polski. Wszędzie tylko sklepy, sklepiki i kramy żydowskie.

Podobno już coś robi się, aby ten smutny stan zmienić. Na ten temat cuda i cudziska słyzałem w Kowie, ale ich z obawy o białe plamy na mym felietonie, nie powtarzam. Za to powtórzyć mogę dowcip, krążący wśród mieszkańców tego grodu. Dowcip ten brzmi: Gdyby wszystkich żydów wygnać z miasta i pozwolić im zabrać ze sobą kamienice i place, pozostałoby tu tylko trochę baginiści łazek i nje więcej. Jest w tym dowcipie, niestety, dużo prawdy, lecz i to jest prawda, że mieszkańcom Kowla wiele brakuje, o ile chodzi o należyte uświadomienie narodowe. Tak mnie przynajmniej informowano. A także o uświadomienie pod względem zdobywania i popierania polskich placówek handlowych.

Tu następuje się duże pole do działalności dla pań, mieszanek Kowla. Są tak piękne i miłe, jak rzadko w którym mieście. To też bardzo wątpliwe, by znalazł się ktoś, kto by nie poszedł za ich radą do polskiego sklepu. Potrafiłby także łatwo, gdyby tylko chciał, „skusić” kupców i rzemieślników, by zakładali w Kowie polskie placówki handlowe i rzemieślnicze.

Miasto, które posiada tak piękne tradycje i tak piękne... mieszkanki — może bardzo wiele zdziałać dla polskiego stanu posiadania.

A może też mój apel nie minie bez echa?

Kar.



REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

W dniach od 10 do 14 kwietnia br. w kościele św. Jerzego, odbędzie się rekolekcje wielkopostne dla inteligencji katolickiej, zorganizowane staraniem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej, przeprowadzi Ks. Rektor Dr. Kazimierz Kowalski z Poznania. Karty wstępu do nabycia w księgarni św. Wojciecha.

PRZESADZANIE I USUWANIE DRZEW

Magistrat zamierza w najbliższych już dniach ze skweru na Placu Napoleona usunąć wszystkie drzewa, za wyjątkiem trzech wielkich kasztanów. Drzewa te mają być przesadzone na niezadrzewione dotychczas ulice. Plac Napoleona jeszcze w r. b. prawdopodobnie zostanie wyłożony klinkierem.

SPLYW KAJAKOWY DO KŁAJPEDY

Polski Akademicki Związek Zbliż. Międzynarod. „Liga” w Wilnie organizuje spływ kajakowy z Wilna do Kłajpedy przez Kowno. Spodźiewany jest udział ok. tysiąca kajaków. (s)

ZYDOWKA W TŁZ-CIE

Przy gimnazjum żeńskim im. Emilii Szczęsnej w Ostrowie rozwija działalność Kółko Towarzystwa Tomasza Zana. Wiemy doskonale, jaką rolę odgrywało to towarzystwo za czasów zaborycznych i że na członków przyjmowano tylko zaufanych

REORGANIZACJA SŁUŻBY TECHNICZNEJ

W myśl zarządzenia wojewody poznańskiego z dniami 1 kwietnia b. r. referatowi budowlanemu w starostwie powiatowym w Ostrowie podlegać będą powiaty ostrowski, jarociński, krotoszyński i kępiski.

Kronika ostrowska

SKAZANY ZA KRZYWOPRZYSIĘSTWO

Sąd okręgowy w Ostrowie skazał Józefa Kowalczyka z Kuchar pow. Jarocin, za fałszywe zeznanie w sądzie na półtora roku więzienia.

SAMOBÓJSTWO

Popelniał samobójstwo przez powieszenie się przy ul. Świerczewskiej w baraku nr. 4 umysłowo chory 62-letni Jan Rosiński. Bliższych przyczyn samobójstwa dotąd nie ustalono.

MARZEC	SLONCE
Wschód: Zachód	5-23 18-2
KSIĘŻYC	Wschód: Zachód
3-37 14-29	Di. dnia: przybyło
12-39 4-55	

Dziś św. Jana Kapistrana

Jutro św. Eustazjusza

OGŁOSZENIA DROBNE

MEBLE

MEBLE gotowe i na zamówienia własnego wyrobu poleca Chrześcijańska Wytwórnia Karyłowski i Gorgas, ul. Świętokrzyska 2.

MEBLE Stylowe, nowoczesne Słowe. Sypialnie. Gabinet. Sztuki pojedyncze wytworne meble tapicerskie poleca firma chrześcijańska „Ciezkowski”. Nowy świat 64, tel. 3.49.83. Wyrób własny. Warunki dogodne.

MEBLE Firma chrześcijańska „Ciezkowski”. Nowy świat 64, tel. 3.49.83. Wyrób własny. Warunki dogodne.

MEBLE Firma chrześcijańska „Ciezkowski”. Nowy świat 64, tel. 3.49.83. Wyrób własny. Warunki dogodne.

KUPNO SPRZEDAŻ

LIKWIDACJA zupełna. Obrazy i przybory artystyczne - malarskie za bezcen. Julian Bruf. Nowy świat 47.

PRACE POSZUKIWANE

Kierownik korespondent polsko-niemiecki - angielski, dobry sprzedawca - psycholog, obeznany z eksportem, buchalter - bilansista, kalkulator, pierwszorzędny fachowiec, kilkunastoletnia praktyka, poszukuje współpracę w solidnej, chrześcijańskiej firmie. Łask. zgłoszenia do Red. „ABC” pod „6926”.

JACEK BRZEZINA

53)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Uczuł, że w momencie tym gotów jest zaśpiewać jakiś radosny hymn. Objął ją ramieniem. Nie broniła się. Przyłgnęła do niego bez oporu, poddała się jego pocałunkom...

— Stan... daj mi złapać tehu!
Odsunął się trochę, nie wypuszczając jej z objęć.
— Kocham cię!
— O! Tak od razu?
— Od razu, od pierwszego wejrzenia.
Zamknęła mu usta długim, gorącym pocałunkiem.
— Chodź! Musisz iść do domu odpocząć!
— Kiedy ja wolę z tobą tutaj siedzieć.
Zaśmiała się cicho.
— Ja może bym też wolala, lecz rozsadek każe iść.
— Lecz dokąd?
— Do siebie, do Wetmore'a! Już tam Kłopot wszystko przygotował! Sam dlatego po ciebie nie przyszedł, by będąc w czasie twojej ucieczki ze szpitala między ludźmi, stać z dala od jakichkolwiek podejrzeń! Jest pewno teraz u Wetmore'a i czeka na ciebie.
— A ty gdzie idziesz?
— Jakto gdzie? Do siebie. Mieszkam u agenta brytyjskiego!
— U Gibsona! — uczuł, iż jakiś skurcz chwyta go za gardło.
— Ach, ty dzieciaku! Ledwoś mnie pocałował, a już uważa, że możesz być zazdrosny. Nie bój się. Gibsona bardzo lubię, ale... wolę ciebie!

Przywarła do niego całym ciałem, raz jeszcze podała usta i wywlekała się zrecznie z męskich objęć.

— Skreślisz w pierwszą uliczkę na prawo, a stamtąd już zupełnie łatwo trafisz do siebie! Good night darling!

Znikła w ciemnościach.

Stanley siedział jeszcze parę minut na ławce. Szczegółowo dostownie zatkął go „Margaret, Margaret...” — powtarzał na głos, tuląc w myśli jej smukłe ciało, całując gorące usta i marząc... Pierwszy raz czuł, że kocha i był szczęśliwy.
— Uczucie być może głupie, lecz jakże przyjemne! — mruzczał wesoło wlokąc się na drżących podwójnie, z osłabienia i radości nogach do domu.

Pojawienie się Stanleya na „starych śmieciach” wywołało rechoł zachwyty w gardle Wetmore'a, w stu procentach zasługujące na wiarę zdziwienie Kłopoty i groźne spojrzenie doktora Baada.

— Mister Stanley! Co za niespodzianka! — Łysy człowieczek rzucił mu się w ramiona, płacząc i śmiejąc się razem.

— Rekonwalescentowi należy się odpowiednia porcja whisky! — zaśmiał się pijackim śmiechem Kłopot, wyszukując wśród stojących na stole butelek najmniej rozpoczętą i nalewając z niej trzy wielkie szklanki.

Towarzystwo było pod dobrą datą. Wetmore na płaczliw, Baad na ponuro, Kłopot na urwisowsko zalany.

Stanley, opanowany zmęczenie, przysiadł się do stołu. Mimo, iż woląłby w samotności rozpamiętywać minione chwile, spędzone z Margaret, uważał jednak, iż nie ma celu sprzeciwiać się pijackim zaproszeniom. I takby mu się nie udało od nich wykręcić.

Jednakże posiedzenie nie trwało długo. Skrócił je doktor Baad, zwracając się do Stanleya z pytaniem, na które ten był już z góry przygotowany:

— Dlaczego opuścił pan bez mojego pozwolenia szpital? — Oczy doktora błyszczały groźnie spoza szkieł okularów.

Stanley wychylił duszkiem szklankę whisky.
— Dlatego, że nie byłem tam pewien życia!

Doktor zmarszczył brwi, Wetmore zachlipał w swoim kącie, Kłopot zdawał się być całkowicie pogrążony w przyrządzaniu jakiegoś wymyślnego koktajlu.

— Nie rozumiem pana!

— Doskonale pan rozumie! Jednego zamachu na mnie już dokonano pod samym pańskim nosem, teraz zaś, gdy się o tym dowiedziałem, uważałem, że bezpieczniejszy będę poza murami szpitala!

— Jaki zamach?

— Krótka ma pan pamięć. Mówię o tym, co się zdarzyło podczas pierwszej nocy, spędzonej przeze mnie w szpitalu!

— Skąd pan o tym wie?

— Zbyt pan ciekawy! Mam widocznie lepszych przyjaciół od pana!

Doktor z pasją postawił na stole szklankę i wstał.

— Wątpię, czy panu dobrze zrobi na zdrowiu takie lekceważenie opinii lekarskiej. Proszę się zaraz zbierać i wracać do szpitala. Musi pan jeszcze przynajmniej cztery dni spędzić w łóżku!

— O! Doktor wybacz! — Stanley wstał również. — Wprawdzie nie kwestionuję jego lekarskich diagnoz, jednakże wolę ryzykować ewentualną recydywę, niżli pewną śmierć w gościnnych murach pańskiej misji.
Doktor pokiwał.

— Nie ufa mi pan... Dobrze! Zrobiłem wszystko, by panu zabezpieczyć pobyt u mnie, lecz jeżeli bardziej ufa pan swoim „przyjaciółkom”, starając się, być może, właśnie wyciągnąć pana spod mojej opieki dla im tylko wiadomych celów i jeżeli pan uważa, że bezpieczniejszy będzie tam, gdzie zamordowano pańskiego poprzednika, to już pańska rzecz! Za to ja odpowiedzialności nie biorę.

Wyszedł, trzaskając drzwiami.

— Ot, doktorek cokolwiek się zdenerwował! — mruknął Kłopot zadowolony z koktajlowej roboty.

Wetmore przydreptał rozanielony do Stanleya.

(D. c. a.)